

DR. MED.
JÓZEF ROSTEK
ŻYCIORYS

A ZARAZEM PRZYCZYNEK DO DZIEJOW
ODRODZENIA NARODOWEGO ŚLĄSKA

SKREŚLIŁ

KS. DR. EMIL SZRAMEK
KANONIK KAPITUŁY KATEDRALNEJ
PROBOSZCZ W KATOWICACH.

CENA 2 ZŁ.

KATOWICE 1930.

NAKŁADEM KOMITETU DLA UCZCZENIA PAMIĘCI DRA ROSTKA

DR. MED.
JÓZEF ROSTEK

ŻYCIORYS

A ZARAZEM PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW
ODRODZENIA NARODOWEGO ŚLĄSKA

SKREŚLIŁ

KS. DR. EMIL SZRAMEK
KANONIK KAPITUŁY KATEDRALNEJ
I PROBOSZCZ W KATOWICACH.

KATOWICE 1930.

NAKŁADEM KOMITETU DLA UCZCZENIA PAMIĘCI DRA ROSTKA

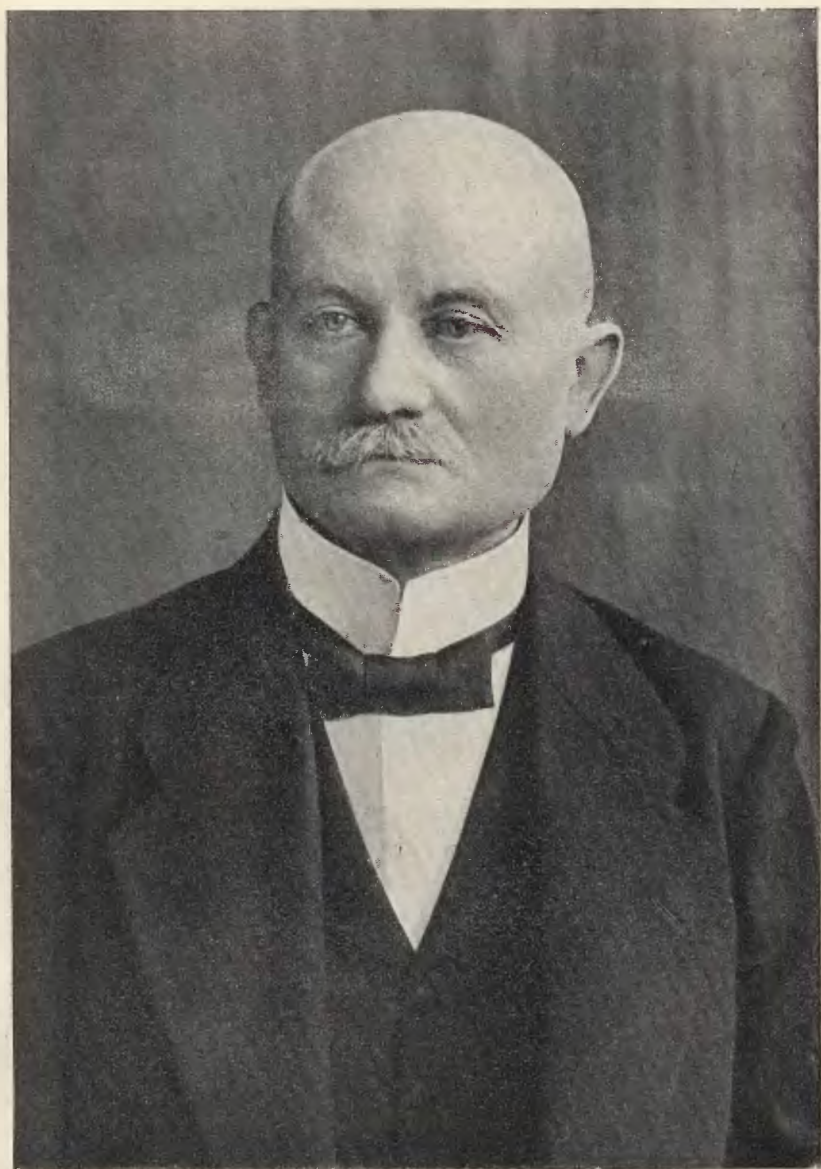
145567

II

ODBITKA
Z TOMU II. ROCZNIKÓW TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU.

L. Sikora
Łańce, pow. Pszczyna
31.12.63r. 31—





DR. MED. JÓZEF ROSTEK

DR. MED. JÓZEF ROSTEK.

ŻYCIORYS A ZARAZEM PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW NARODOWEGO
ODRODZENIA ŚLĄSKA.

Ś. p. dr. Józef Rostek pochodził z rodziny włościańskiej. We Wojnowicach pod Raciborzem, na pograniczu językowym polsko-morawskim, urodził się dnia 12. listopada 1859 jako syn gospodarza. Ojcu było Florjan, a matce z Wyszkoniów Franciszka. We Wojnowicach uczęszczał też do polskiej wtedy jeszcze szkoły ludowej. W maju roku 1870 przeszedł do zupełnie niemieckiej szkoły elementarnej, a rok później do gimnazjum w Raciborzu i tam raptownie się germanizował, ulegając bez oporu niemieckiemu szawłowi narodowemu, który podczas zwycięskiej dla Niemców wojny francuskiej ogarniał cały kraj (1870/71). Podczas studjów gimnazjalnych uważał się Rostek za Niemca i zupełnie zaniedbywał i zapominał język ojczysty.

Nagle nastąpiło u niego uświadomienie narodowe. Gdy był w siódmej z dziewięciu klas gimnazjalnych, tak zwanej wyższej sekundzie, dostała mu się przypadkiem do rąk książka Józefa Chociszewskiego „Piśmiennictwo Polskie” i odrazu spolszczyła go do tego stopnia, że już w lipcu roku 1877 w największej tajemnicy pojechał do Krakowa, tej krynicy ducha polskiego, zwiedził tam Wawel, Smoczą Jamę, Skałkę i Kopiec Kościuszki i od tej chwili był gorliwym i wiernym apostołem polskości, choć język polski jeszcze przez lata całe sprawiał mu trudności, zanim jako akademik zupełnie nim zawładnął. Dla Chociszewskiego żywił wdzięczną cześć dozgonną i osobno pojechał r. 1909 do Gniezna, gdy zasłużony ten pisarz ludowy obchodził 50-letni jubileusz pracy literackiej. W świadectwie dojrzałości, datowanem z dnia 12. marca roku 1880, najlepszą notę, bo „vorzüglich”, miał z łaciny; z greki i z polskiego miał „gut”, a z niemieckiego „befriedigend”. Życzeniem pobożnych rodziców było, aby został księdzem, sam czuł pociąg do filologii, lecz ostatecznie zdecydował się na medycynę, zachowując jednak aż do śmierci przyjaźń klasykom greckim i ła-

cińskim, szczególnie Cyceronowi i Horacjuszowi, ulubieńcom swoim z ławy gimnazjalnej. Z pisarzy polskich najwięcej pokochał później Juliana Klaczkę.

We Wrocławiu, gdzie odbywał studia lekarskie, młody Rostek zastał liczną kolonję akademików polskich ze Śląska i z Wielkopolski, lecz panowały wówczas cisza i zastój w polskich organizacjach studenckich. Wprawdzie Tow. Literacko-Słowiańskie czynności nie było przerwało, lecz Tow. Polskich Górnoszlązaków z powodu bardzo małej liczby członków działalność w roku 1876 było zawiesiło podczas walki kulturalnej i znikło bez śladu. — Po odejściu z Wrocławiu tak wybitnych młodzieńców jak Konstanty Damrot i Rudolf Lubecki, którzy byli swego czasu przywódcami akademiji, złączonej właśnie przez nich w Tow. Polskich Górnoszlązaków, zabrakło tam podobnie silnych osobistości, a ku temu, po zamknięciu Kurji wrocławskiej, teolodzy rozproszeni byli po uniwersytetach austriackich i bawarskich.

Do inicjatorów nowego życia należał medyk Rostek. Nie wystarczyło mu Tow. Literacko-Słowiańskie i Kółko Towarzystwie Wrocławskich Akademików narodowości polskiej, z Trąpczyńskim na czele, ale z Wiktorem Lossem, Romanem Rychlem, Józefem Gregorem i rozbitkami Tow. Polskich Górnoszlązaków (było ich trzech: Chrzaszcz, Pendziałek i Tylla) założył w roku 1880 chlubnie znane Tow. Górnośląskie we Wrocławiu. Niestety, istniało ono tylko do roku 1886, bo uległo wtedy razem z wszystkimi innemi związkami polskimi rozwiązaniu wskutek reskryptu ministra oświaty (Gosslera. Karbowiak ¹⁾) pisze: „Był to naprawdę jeden z najpiękniejszych kwiatów odrodzenia narodowego na Śląsku — złamany nagle rozporządzeniem brutalnem rządu pruskiego”.

Nowe Towarzystwo po raz pierwszy gremjalnie wystąpiło w roku 1882 w czasie uroczystości, związanych z intronizacją nowego księcia-biskupa wrocławskiego, Roberta Herzoga. Potem zabrano się do zwyczajnej pracy, aby w myśl ustaw

- „1) wykształcić swych członków — było ich około 10 — w języku ojczystym a w szczególności zapoznać ich z gramatyką, literaturą i dziejami polskimi i śląskimi,
- 2) podnosić i utrzymywać w nich ducha religijnego,

¹⁾ U źródeł odrodzenia narodowego na Śląsku Górnym, Kraków 1908, odbitka ze „Świata Słowiańskiego“.

3) łączyć młodzież górnośląską przez wspólną naukę i zabawę”.

Praca musiała być gorliwa i systematyczna, skoro na młodych Ślązaków zwracała uwagę studjujących we Wrocławiu Wielkopolan, z pomiędzy których Jan Kasprowicz na ręce kolegi Rostka w roku 1882 złożył następujący wiersz do Śląska:

*Śród niewoli, śród ucisku,
Trzeba nam wiary w zbawienie,
A w słonecznym spływie błysku
I rozwijeje nocne cienie
Wolność złota.
Tak! wiary nam trzeba i pracy,
By rozegnać czarne chmury.
Więc dalej, bracia Ślązacy,
Podnieście głowy do góry.
Niech ochota
We waszem sercu na wieki zagości,
A i wy ujrzycie poranek wolności.*

Szczególnie Rostek, impulsywny i w przekonaniach już wtedy radykalny, budził zainteresowanie mężów takich, jak dr. Franciszek Chłapowski²⁾, zamieszkały wtedy we Wrocławiu, który upatrzył go sobie na promotora myśli narodowej na Śląsku i przygarnął do siebie. Przez dwa lata mieszkał Rostek w jego willi przy

²⁾ Dr. Franciszek Chłapowski, ur. 1846 r. w Czerwonejwsi pod Kościąnem, pobierał początkowo nauki w kolegium jezuickim w Mecu, uczęszczał potem do gimnazjum św. Marji Magdaleny w Poznaniu i studjował medycynę w Berlinie i Heidelbergu. Egzamina doktorskie złożył 1870 r. w Berlinie. Brał udział w wojnie francuskiej i jako znający język polski był przydzielony do pułków górnośląskich. Na wojnie zawarł z ludem śląskim przyjaźń serdeczną i dozgonną. Uzupełniwszy po wojnie studia lekarskie, osiadł 1872 r. w Król. Hucie, gdzie pozostał aż do stycznia 1874 r. Poznał Karola Miarkę i Juljusza Ligonía, z którym łączyła go odtąd przyjaźń prawdziwa. Był mu doradcą bezinteresownym i opiekunem, a po jego śmierci (1889) dalej zajmował się rodziną jego. Pamiątką pobytu Chłapowskiego w Król. Hucie jest tajemne Kółko Towarzyskie, założone w październiku 1872 r., którego był pierwszym prezesem. — Opuściwszy Król. Hutę, osiedlił się po krótkiej przerwie w Bytomiu i rozwinął działalność jeszcze intensywniejszą. Stał się bożyszczem ludu, który miał nieograniczone zaufanie tak do jego sztuki lekarskiej jak i dobroczynności. Udzielał się dużo w товариствach polskich, założonych przez ks. Bonczyka, i śledził w nich początki odrodzenia się Śląska. Miewał wykłady i rozdawał druki z dziedziny higieny. Streszczeniem kilku takich wykładów jest wydana 1875 r. w „Katoliku“ broszura „Higjena rzemiosł“.

Dla rodzinnych zobowiązań zmuszony opuścić i Bytom, przeniósł się do Berlina, gdzie też od r. 1877 był posłem na sejm pruski. Sprawami Śląska zajmował się znowu i korespondował z Miarką i Ligoniem, gdy należał do „Oberschles. Notstandscommission“ sejmu. Z Berlina przeprowadził się do Wrocławia i został tam w latach 1881/83. Bywał gościem i dobrodziejem Tow. Górnośląskiego Akademików. Medyk Rostek przez dwa lata u niego nawet mieszkał. Ostatecznie osiadł w Poznaniu, skąd przez wiele lat wyjeżdżał w letnie miesiące do Kissingen na praktykę lekarską.

kościół św. Michała i zapewniał później: „Należy wątpić, czy bez dr. Franciszka Chłapowskiego Górny Śląsk byłby się odrodził duchowo, czy lud polski w krótkim stosunkowo czasie byłby uzyskał tak wielki poczet przewodników duchowych, Polaków nie tylko językowych, ale Polaków politycznych, narodowych”. Chłapowski bywał gościem w Tow. Górnośląskim, służył akademikom radą, nieraz pieniędzmi, a często swoją bogatą biblioteką. Gdy w r. 1916 obchodził w Poznaniu swe 70-te urodziny, stanął w szeregu gratulantów naturalnie i dr. Rostek. We Wrocławiu poznał też Rostek Alfonsa Parczewskiego, z którym go odtąd dożgonna łączyła przyjaźń.

Rostek sam często miewał odczyty. Sprawozdania Tow. Górnośląskiego wspominają, że w zimowym semestrze 1882/83 mówił raz o życiu i zasługach Karola Marcinkowskiego, innym razem zaś referował o książce „Dziesięć lat na Śląsku austriackim”. Rok później notowany jest odczyt jego na temat: „Eloquentia Polonica w życiu domowem”. 1882/83 był starostą, to jest kierownikiem

Długi jest spis prac jego, drukiem ogłoszonych. W Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk był prezesem wydziału lekarskiego, a potem przewodniczącym wydziału przyrodniczego. Uchodzi za założyciela muzeum przyrodniczego, noszącego teraz nazwę Muzeum im. Franciszka Chłapowskiego. Należał też do założycieli „Nowin Lekarskich”, które przez pewien czas sam redagował. Obok pracy naukowej wybitny brał udział w charytatywnej jako członek Rady Wyższej w Tow. św. Wincentego à Paulo i prezes konferencji przy kościele św. Wojciecha. Jego zasługi naukowe już przed wojną uznane były przez najpoważniejsze instytucje i towarzystwa krajowe i zagraniczne.

Po wojnie i po otwarciu wszechnicy poznańskiej powołano go 1919 r. na tymczasowego docenta geologii. Wykłady miewał raczej z paleontologii. Mianowany profesorem honorowym na wydziale lekarskim, musiał jednak do ostatka praktyka zarabiać na kawałek chleba, gdyż nie doczekał się poborów, o które się dla niego usilnie starano. Umarł 10. kwietnia 1923 r.

Znaczenie jego dla Śląska jest bardzo wielkie. Wszak był on tu pierwszym polskim lekarzem, a że posiadał szczerę pociechę społeczną, stał się prawdziwym dobrodziejem i opiekunem ludu. Dobroć jego była powszechnie znana i jednemu nie tylko serca prostaczki, ale też szacunek całego Kleru śląskiego. Zakładając biblioteki i czytelnie polskie, urządzając wykłady lub naznaczając odczyty, zachęcając do czytania pewnych pożytecznych książek, pragnął obudzić na Śląsku zamiłowanie do oczystej mowy i do narodowych pamiątek i pielęgnowanie w sercu i słowie tych uczuć, które wrogie nam stosunki, a także i nieoględność, a zrazem brak oświaty górnośląskiego ludu tak często znieważały. Dostarczając ludowi wiadomości o przeszłości narodu i języka polskiego, okazując mu wielkie skarby, w pismach polskich ukryte, ufał, że zdoła rozniecić w niejednym miłoścu do tej przeszłości i chęć poznania bliżej własnego języka, który jest tak piękny, chociaż obcy odmawiali mu czei należytej i chcieli go poniżyć do rzędu splugawionego obyczajną szwargoty. — Pamięć jego na Śląsku nigdy zgasnąć nie powinna.

Biografia: „Nowiny Lekarskie” 1916, nr. 3 i 4. — „Nowiny Lekarskie” 1923. — Księga Pamiątkowa, wydana przez prof. A. Wrzosa: Uniwersytet Poznański w pierwszych latach swego istnienia, Poznań 1925, str. 234—40.

zabaw czyli fidułek, a 1884 komisarzem ferjalnym, pilnującym spraw Towarzystwa podczas wakacyj. We wrześniu 1883 razem z Parczewskim brał udział w Zjeździe Katolików górnośląskich w Król. Hucie. Na zebraniu inauguracyjnym przemawiał w imieniu katolików z okolicy Raciborza, a potem przewodniczył na fidułce.

Dnia 15. lipca 1885 r. dostał we Wrocławiu aprobatę jako lekarz, a dnia 14. listopada tego samego roku uzyskał w Lipsku doktorat na podstawie dysertacji na temat „Zur Frage der Empyem-operation”. Osiedlił się zaraz w Raciborzu. Tow. Górnośląskie we Wrocławiu posłało mu dnia 11. stycznia 1886 r. nominację na członka honorowego, wychwalając go w dyplomie jako współzałożyciela i długoletniego zasłużonego członka swego. W roku 1896 został też członkiem honorowym Tow. Akademików Górnośląskich.

Dr. Rostek jako akademik często wakacje spędzał w Poznańskim, korzystając z gościnności tamtejszych proboszczów i świeckich patriotów. Tem się tłumaczy, że ożenił się nie ze Ślązaczką, ale z Wielkopolką Ludwiką Trampeczyńską. Ślub cywilny i kościelny odbył się w Poznaniu dn. 22./23. lutego 1886 r. Była to podobno pierwsza Wielkopolanka, która zamąż wyszła za rodowitego Górnoślązaka-Polaka. Małżeństwo zostało, niestety, bezdzietne.

Rostek był pierwszym polskim lekarzem w Raciborzu, a piątym na Górnym Śląsku. Za przykładem dr. Franciszka Chłapowskiego, który 1872 był osiedlił się w Król. Hucie, a potem w Bytomiu, i za jego poradą przybyli z Wielkopolski na Śląsk lekarze dr. Stan do Bytomia, dr. Tuszewski do Mikołowa, dr. Brodziak do Królewskiej Huty. Z rodowitych Górnoślązaków był pierwszym dr. Rostek.

Był on dobrym lekarzem w pełnem tego słowa znaczeniu, w duszy zawsze za wzór mając szlachetnego dr. Chłapowskiego, który przez Górny Śląsk przeszedł, dobrze czyniąc, tak że chorzy, widząc go, zdrowszymi się czuli. Mimo wielkiej praktyki, jaką sobie Rostek odrazu zdobył jako pierwszy polski lekarz w okolicy swej rodzinnej, i mnóstwa zajęć rozlicznych jako społecznik i polityk, ciągle się doksztalał w medycynie. Był pół roku asystentem Szpitala Spółki Brackiej w Królewskiej Hucie u prof. Wagnera (1886), pół roku eksternistą w Państwowym Zakładzie Położniczym w Dreźnie u prof. Leopolda (1887), pół roku wolontarjuszem Kliniki Chirurgicznej Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie

u prof. Rydygiera (1892). Oprócz tego brał pięć razy udział w miesięcznych kursach dokształcających w Berlinie, raz we Wrocławiu, a w r. 1910 w Akademji Medycyny Praktycznej w Kolonji. Drukiem ogłosił w tym okresie w „Nowej Reformie” sprawozdanie z I. Zjazdu Chirurgów Polskich w Krakowie (1892), a w „Górnoślązaku” (8. lutego 1903) artykuł: „Pod jakimi warunkami uznaje się wystąpienie przepukliny za nieszczęśliwy wypadek?”

Dr. Rostek, który był w życiu prywatnem bardzo skromny i oszczędny, dużo podróżował. Zwiedził Francję, Włochy, Grecję i Tunis, lecz przedewszystkiem Małopolskę i jej liczne zdrojowiska. W Zakopanem był kilkadziesiąt, a może i sto razy, i mawiał, że zna Galicję nie tylko z „Bujaka”. Prowadził też obszerną korespondencję polityczną, ale również naukową, gdyż uchodził za jednego z najlepszych znawców Śląska. Korzystali z informacji jego Stanisław Bełza, profesorowie Drażdżyński i Karwowski³⁾, Kulikowska, pastor Michejda, dr. Mycielski, Antoni Osuchowski, Alfons i Melanja Parczewscy i inni, z Francuzów np. Georges Bienaimé.

W roku 1889 sięgnął Rostek po laury polityczne. Tło stosunków było takie: Skoro rząd pruski po zlikwidowaniu walki kulturalnej był znalazł znowu pewien modus vivendi z Kościołem katolickim, tem ostrzej zwrócił się przeciwko Polakom. „Die polnische Gefahr” stała się straszydłem opinji niemieckiej. W r. 1885 rząd wydał kazał z granic Państwa pruskiego tysiące obco krajowców polskiej narodowości, aby, jak mówił Bismarek, pozbyć się obcych Polaków, mając dosyć swoich własnych. Rok następny zaczął się wielkimi debatami w Sejmie pruskim, które całej Europie zwróciły uwagę na zaostrenie pruskiej polityki antypolskiej. Uchwalono 100 milionów marek na wykupywanie ziemi z rąk polskich, przyczem Bismarek już wskazywał też na ewentualność wywłaszczenia w przyszłości.

Na tę pruską „Ausrottungspolitik” społeczeństwo polskie zareagowało na całej linii. Drukarnia Polska we Lwowie wydała rozprawy w Sejmie pruskim nad kwestją polską w dosłownym przekładzie z urzędowego stenogramu (Lwów 1886), poezja polska dała sygnały ostrzegawcze (cfr. Konopnicka, Do Granicy, — Damrot, Przemoc i Prawo, — Bonezyk, Góra Chełmska) — a dziennikarstwo

³⁾ Życiorys zasłużonego męża tego napisał ks. dr. Kozierowski i ogłosił w Roczniku Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu z r. 1918. Cfr. również wstęp do pośmiertnego dzieła Karwowskiego „Historja W. Ks. Poznańskiego” t. I. (Poznań 1918) str. VII—XV.

polskie ożywiło się wszędzie. Zaráz w r. 1886 przeznaczył legat generała Aleksandrowicza w Petersburgu na obronę kresów zachodnich sumę 20 000 rubli, którą dysponował zorganizowany przez Erazma Piltza komitet w Warszawie ⁴⁾.

Śląsk znajdował się wskutek odrębności swych dziejów i wynikłych stąd warunków tymczasem poza nawiasem, bo nikt się nie spodziewał, żeby i tu mogła powstać „die polnische Gefahr”. Wszak nie było tu ani już szlachty polskiej ani jeszcze inteligencji polskiej poza duchowieństwem, którego jednostki śmielsze natychmiast mitygowane być mogły przez Kurję wrocławską. „Katolik” bytomski był wprawdzie wyrósł podczas walki kulturalnej na potęgę poważną, ale był tradycją związany z partją centrową, która po zlikwidowaniu walki z Kościołem już nie stała w opozycji do rządu i napewno nie dopuściłaby do prowadzenia ostrzejszej polityki polskiej przez „Katolika”. Istniejące od 1874 obok „Katolika”, a niezależne od Centrum gazety ks. Franciszka Przynicznyńskiego i brata jego Stanisława („Gazeta Górnośląska” później „Opiekun Katolicki”, „Postęp Rolniczy” i „Nowy Katolik”), jakoteż powstały w r. 1887, a zgasły 1888 „Wiarus Katolicki” Ksawerego Tuczyńskiego w Królewskiej Hucie i założony tamże 1888 r. „Górnoślązak” Bolesława Twardowskiego, zamieniony potem na „Głos Ludu Górnośląskiego”, i wkońcu założona r. 1888 „Gwiazda Piekarska” najprzód Świdra, a potem Czerniejewskiego — stanowiły *quantité négligeable*, gdyż wciąż walczyły z trudnościami finansowymi. Dla zupełnej asekuracji z tej strony postanowiono osłabić i „Katolika” urwaniem mu głowy. Zażądano bowiem od arcybiskupa poznańskiego księdza Dindera odwołania ze Śląska redaktora-mistrza ks. lic. Radziejewskiego.

W tej chwili zaczął dr. Rostek polityczną i narodową działalność swoją na Śląsku. Zaczął ją wśród niemieckiego krzyku oburzenia na terenie dziewiczym, w Raciborzu, gdzie żadna przedtem gazeta polska nigdy nie wychodziła. To moment bardzo dodatni w jego poczynaniu politycznym, gdyż „Nowiny Raciborskie” narodowej oświaty kaganiec zapaliły i utrzymywały w południowej połaci Górnego Śląska na samym pograniczu polsko-morawskim, gdzie „Katolik” bytomski słaby dopiero posiadał wpływ. Gdyby później Narodowa Demokracja działanie swoje systematycznie była

⁴⁾ Alfons Parczewski, Ze wspomnień o Erazmie Piltzu, „Świat”, Warszawa 1930, nr. 4.

rozszerzyła na Kozielskie i Prudnickie, a następnie na Kluczborek i Olesno, toby strategia narodowa bez rozognienia walki w samym pośrodku w Katowicach była zmobilizowała cały etnograficznie jeszcze polski lud śląski i dodała mu siłę, „by ruchu zapragnął, by powstał i żył”. Ale że dla lewego brzegu Odry i dla Kluczborsko-Oleskiego zabrakło Rostków i spadkobierców Lompy, nastąpiła od roku 1903 w obwodzie przemysłowym chorobliwa hipertrofia narodowa z równoczesnem niedożywianiem narodowem na zachodzie i północy obszaru polskiego. Tej dysproporcji nie zdołano potem wyrównać do plebiscytu. Że zaniedbano swego czasu na skrzydłach podstawowej polityki językowej, nie ruszyły się one przy plebiscycie albo wcale, albo za słabo i, jak przepadły dla Polski, przepadną może i dla narodu, jeżeli się niebezpieczeństwu w ostatniej chwili nie zaradzi.

W Raciborzu najprzód założono księgarnię polską i dnia 2. października 1888 r. Tow. Polsko-Górnośląskie, którego zadaniem była „wspólna towarzyska zabawa i wzajemne pouczanie się, tak w rzeczach przemysłu dotyczących, jako i w rzeczach naukowych, z wykluczeniem polityki”, a pięć miesięcy później przystąpiono do wydawania „Nowin Raciborskich” o tendencji czysto narodowej i katolickiej, ale całkiem niezależnych od partji centrowej. Bełza, kreśląc w r. 1919 w „Kurjerze Warszawskim” sylwetkę Rostka, podnosił, że Rostek, „niezahypnotyzowany... przez centrum katolicko-niemieckie, jeden z pierwszych na Śląsku nawoływa, aby z niem związek zerwać i stanąć przy sztandarze odrębności politycznej tego kraju”. W artykule programowym numeru okazowego „Nowin Raciborskich” zapowiedziano szerzenie oświaty chrześcijańskiej, budzenie zamiłowania do języka ojczystego i do ziemi ojczystej i wzywano „w imię Boże do pracy i oświaty, w imię Boże za wiarę i język nasz ojczysty”.

Pierwszy numer (okazowy) wyszedł w sobotę dnia 16. marca 1889 r. Jako nakładca figurował Ignacy Rostek, brat doktora, a redaktorem głównym i odpowiedzialnym był utalentowany Jan Karol Maćkowski⁵⁾, który następnie dnia 28. sierpnia 1891 r. nabył od

⁵⁾ Jan Karol Maćkowski, ur. 1864 w Zołędowie pod Bydgoszczą, po odbyciu nauk gimnazjalnych poświęcił się księgarstwu, a obok tego zajmował się statystyką i ekonomją. 1887 wstąpił do redakcji „Kurjera Poznańskiego”, ogłosiwszy w tym roku w „Bibliotece Warszawskiej” ostrzegawczą rozprawę „Przyszłość Wielkopolski na podstawie obliczeń statystycznych”. Równocześnie na łamach „Dziennika Poznańskiego”, a potem już „Kurjera Poznańskiego”, ukazały się jego obszerne artykuły „Nasze Gimnazja”, „Moralność ludności polskiej w zabo-

Ignacego Rostka i nakład „Nowin”. Dr. Józef Rostek sam jako spiritus rector trzymał się, pewnie ze względu na praktykę swoją lekarską, za kulisami. Nie figuruje ani pomiędzy założycielami Tow. Polsko-Górnośląskiego, które dopiero 1913 przy obchodzie swego 25-letniego istnienia członkiem honorowym go zamianowało, ani w „Nowinach”. Dla centrowców był on jednak „der bekannte Hintermann der „Nowiny Raciborskie”.

„Nowiny Raciborskie” redagowane były zrećźnie, starannie po katolicku i z odwagą, która ani grzywnami ani więzieniem złamać się nie dała. Ponieważ równocześnie (od dn. 10. maja 1889 r.) zaczął na Śląsku pracować Adam Napieralski w „Katoliku”, a w rok później (1890) też Bronisław Koraszewski założył „Gazetę Opolską”, zawionął na całym Śląsku Górnym orzeźwiający wiatr narodowy, krzepiący jednych, budzący drugich. Rywalizacja Rostka i Maćkowskiego z Napieralskim znacznie zasiłiła ruch narodowy i przygotowywała odczepienie się „Katolika” od centrum, co nastąpiło w 1903 r.

Polityczny monopol partji centrowej na Śląsku Górnym, tak zwany „Zentrumsturm”, opierał się li tylko na polskiej ludności katolickiej. Wieża centrowa musiałaby runąć, skoroby jej podstawa przestała być spokojną i zaczęła się ruszać. Pierwsze próby poruszenia ludu przeciwko partji centrowej zrobił w roku 1881 Juljusz Ligoń z ks. Przynięzińskim, domagając się już wtedy osobnego polskiego komitetu wyborczego. Ks. Radziejewski sprzeciwiał się stanowczo i tłumaczył się w piśmie do dr. Chłapowskiego,

rze pruskim w świetle statystyki” i „Czy będzie lepiej?”. 1889 objął redakcję „Nowin Raciborskich”, które 1891 nabył na własność, i został w Raciborzu aż do 1894. Przyczynił się niemało do narodowego rozbudzenia ludu w okolicy raciborskiej, za co przesiedział 8 miesięcy we więzieniu i przypłacił w 15-tu procesach ok. 5000 Mk. na koszty i kary sądowe. 1895 sprzedał „Nowiny Raciborskie” Janowi Eckertowi i objął redakcję młodego „Dziennika Kujawskiego” w Inowrocławiu. 1896 wydał „Powieści i opowiadania dla ludu i młodzieży” nakładem „Dziennika Kujawskiego”. Uchodząc przed nową karą więzienną, przeniósł się 1900 do Warszawy, potem do Krakowa, Lwowa i znów z powrotem do Krakowa, wszędzie oddany gorliwej pracy dziennikarskiej i literackiej dla dobra sprawy narodowej. Szczególnie cenne są jego prace zamieszczane w „Świecie Słowiańskim”, m. i. kilka rozpraw o Górnym Śląsku, za którym tęsknił aż do śmierci. 1914 pracował nad pamiątnikami, zwłaszcza z czasów swoich na Górnym Śląsku. Umarł w Krakowie 1915 na chorobę sercową, jak żołnierz na posterunku, prawie przy biurku redakcyjnym, po zaledwie kilkogodzinnej niemocy. Ostatnio był członkiem redakcji „Czasu”.

Biograficzne notatki: Bron. Koraszewski, Na Szląsku, „Wiek”, Warszawa 1900, nr. 242, (tam też podobizna). — Tenże, Jan Karol Maćkowski, (wspomnienie pośmiertne) „Gazeta Opolska”, 1915, ur. 121. — Cfr. Estreicher K. Bibliografja polska 1880—1900 t. III. str. 103.

jak następuje: „Hasłem ogólnie zrozumiałem jest tylko religja. Walka o narodowość u nas nie jest walką na otwartem polu, lecz zdobywaniem fortecy. Mianowicie trzeba nam zdobyć przywódców, a tych nie zyskamy otwartą opozycją przeciwko temu, do czego przywykli, czem przesiąkli. Przed murami fortecy rycerz musi hamować swój zapał, trzeba być więcej strategiem, aniżeli szermierzem”. A jeszcze w roku 1893 ks. Damrot z Pilchowie pisał do Koraszewskiego: „Tymczasem, nie przez wzgląd na przeciwnika, ale przez wzgląd na swój własny interes, będzie dobrze schować miecz do pochwy, gdyż żadna polemika, zwłaszcza w naszych stosunkach, nie wydaje rezultatów dodatnich. Dla nas jedyny sposób *cunctando procedere* w słowach, w żądaniach i czynach, aby nie przeholować, liczby nieprzyjaciół nie pomnożyć, a życzliwych lub trwożliwych nie zrazić”^{o)}).

Człowiek tak walecznego charakteru, jak młody dr. Rostek, był mniej cierpliwy i więcej zaczepny, bo uważał, że już czas najwyższy, aby rozpocząć otwartą walkę z wszechwładną na Górnym Śląsku partją centrową. Co się w roku 1881 nie udało ks. Przyńczyńskiemu, on znacznie posunął naprzód tak, że w powiedzeniu późniejszym, że bez pracy tego pierwszego medyka górnośląskiego, który wówczas był sprężyną „Nowin Raciborskich”, nie istniałaby kwestja polska na Śląsku, obok oczywistej przesady panegirycznej jest coś prawdy. Ruch zaczął się wyraźnie zaznaczać w roku 1891 z okazji wiecu katolickiego w Raciborzu.

Wielkie wiece katolickie, urządzane w różnych miejscowościach na Górnym Śląsku, były podczas walki kulturalnej wspaniałą sposobnością do roznecania wśród ludności zapału dla sprawy katolickiej, a zarazem i narodowej, gdyż zawsze też podnoszono tam protest przeciwko rugowaniu języka polskiego ze szkoły, a zwłaszcza z nauki religji, i uchwalano redagowane zwykle przez ks. proboszcza Roberta Engla rezolucje lub petycje celem przywrócenia nauki religji w języku ojczystym. Te wiece — obok systematycznej pracy „Katolika” — uruchomiły sprawę polską na Górnym Śląsku, co jest epokową zasługą Karola Miarki.

Po zlikwidowaniu walki kulturalnej pozostały te wiece już tylko środkiem politycznym do utrzymania kontaktu partji centrowej z wyborcami. Przytem opiekowanie się sprawami polskimi

^{o)} Szramek, Znaczenie Juliusza Ligonia, „Głosy z nad Odry“ 1919, nr. 2. — Szramek, Ks. Konstanty Damroth, Mikołów II. wyd. 1920, str. 32.

stawiało się coraz więcej zimną teorią bez dostatecznych dowodów w postępowaniu praktycznem. Komitety przygotowawcze dla tych wieców, mimo że przeważnie na polskiej opierały się ludności, zawsze wszelką władzę w niemieckie oddawały ręce. Równouprawnienie języka polskiego nawet w afiszach nie znalazło wyrazu pełnego. W Królewskiej Hucie np. w roku 1883 na domu, w którym mieścił się komitet, olbrzymimi literami z daleka widniał napis „Willkommen”, gdy tymczasem polskie „Witajcie”, jak twierdziły „Nowiny Raciborskie”, tak maleńkimi literami było napisane, że zaledwie z pomocą powiększających szkieł można się było go dopatrzyć. Podobnie było w roku 1885 w Gliwicach. Polskie głosy niezadowolenia odezwały się również w roku 1888 w Bytomiu. A w r. 1889 w Głupczycach, gdy ks. Engel, jak zwykle, przedkładał projekt rezolucji w sprawie nauki języka polskiego, spotkał się już z niechęcią u niemieckich wiecowników, którzy żądania jego nazywali nawet wywieszaniem chorągwi czerwonej. W r. 1890 był wiec w Kłacku bez udziału Polaków.

Po tem wszystkim dla wiecu katolickiego, mającego się na początku lipca 1891 r. odbyć w Raciborzu, po ukonstytuowaniu się komitetu przygotowawczego z miejscowym proboszczem ks. radcą Schafferem na czele, utworzył się osobny polski komitet z dr. Rostkiem na czele⁷⁾. Chciał on ewentualnie na własną rękę kierować polską częścią wiecu. Ostatecznie doszło po długich i męczących pertraktacjach do porozumienia i odbył się jeden wspólny wiec, na którym dużo mówiono też o kwestji narodowej. Według Napieralskiego był to jednak nekrolog dla politycznego znaczenia partji centrowej pomiędzy ludem polskim na Górnym Śląsku⁸⁾. W każdym razie odtąd centrum wieców katolickich na Górnym Śląsku nie urządzało, nie posiadając teraz już władzy do ich oprowadzania. Wypowiedziane w Raciborzu przestrogi przed agitacją wielkopolską⁹⁾ na Śląsku i przed gazetami polskimi, które zamie-

⁷⁾ „Nowiny Raciborskie“ 1891, nr. 18.

⁸⁾ Napieralski, Der „Katholik“ und das schlesische Centrum von 1889—1903, Bytom 1903, str. 13.

⁹⁾ Agitacja Wielkopolska. — W r. 1890, może w związku z faktem, że i „Katholik“ i „Nowiny Raciborskie“ i „Gazeta Opolska“ redagowane były przez Wielkopolan, pojawił się frazes o agitacji wielkopolskiej (Grosspolnische Agitation) na Górnym Śląsku, który to frazes stał się tu poważnym czynnikiem politycznym. Agitacja wielkopolska miała oznaczać rzekome usiłowania Poznańczyków do przeniesienia na Śląsk, który przy rozbiorach Polski do Polski nie należał, aspiracyji politycznych właściwego zaboru pruskiego tj. tych części, które do Prus dostały się dopiero przy rozbiorach dawnej Rzeczypospolitej. Miała to być „eine staats-

rzają wbić klin w partję centrową, były zarazem zwinięciem sztandaru i kapitulacją przed elementem polskim na Śląsku, ściśle mówiąc przed dr. Rostkiem, „dem Haupthinterfrontmarschall der „Nowiny Raciborskie”. Pięknie wtedy wyraził to wierszem przyjaciel Rostka, ks. Józef Kucharzewicz z Białcza pod Kościanem:

*Dzielny Raciborzu — Jako wyspa w morzu — Cudem wzrosłeś nam.
Dotąd wciąż głosili — Którym my nie mili — „Sami Niemcy tam“.
Aż zacne „Nowiny“ — Przez swe chrobre syny — Sztandar zatkną
swoj. —*

*Stoją w zwartym szyku — Nie złączą się krzyku — Nie straszy ich
swoj.*

*Walnym sprawcą tego — Zbiegu cudownego — Pono Józef był.
Niech ma z nieba tchnienia, — Dla braci zbawienia — Oby długo żył!*

Równocześnie, bo bezpośrednio przed wiecem katolickim wystąpił dr. Rostek z inną jeszcze inicjatywą, donosząc w „Nowinach Raciborskich” na dzień 1. lipca 1891, że 29. czerwca 1891 założone zostało w Raciborzu „Śląskie Tow. Pomocy Naukowej dla Polsko-Katolickiej Młodzieży pod opieką błog. Czesława”. Pierwszym przewodniczącym był znowu dr. Rostek.

Potrzebę takiej organizacji odczuwano już dawniej, gdy Rostek jeszcze był studentem. W roku 1884 ułożono pod przewodnictwem księdza proboszcza Engla pierwszy statut, który potem kilkakrotnie zmieniano. Towarzystwo od samego początku stawiało się pod opiekę błog. Czesława. Aczkolwiek ustawy były gotowe, drukowane i dosyć nawet rozpowszechnione, ksiądz Engel z właściwem założeniem odwlekał, chcąc, aby instytucja stała się najprzód w zasadzie popularną. W tem wyprzedził go dr. Rostek. Ustawy, ułożone przez ks. Engla, nosiły nazwę: „Ustawy Szląskiego Towarzystwa Błog. Czesława ku zachowaniu wiary św. katolickiej i języka ojczystego”. Dr. Rostek zmienił nazwę na: „Ustawy Szląskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej dla polsko-katolickiej młodzieży pod opieką błogosławionego Czesława”.

Celem Towarzystwa podług projektu ks. Engla ¹⁰⁾ miało być „wspieranie katolickich utalentowanych ubogich polskich, względ-

feindliche Agitation durch Emmissäre aus Posen hineingetragen“, czyli zaszczepianie irydynty polskiej na Górnym Śląsku. W rzeczy samej ruch polski na Śląsku był samorodny, co wciąż podkreślano w prasie tutejszej, i wcale nie importowany, lecz tylko zasilany z Poznańskiego. Komunikacja wynikała ze sąsiedztwa i przynależności do tego samego państwa pruskiego. Naturalnem prawem nacyjń połączonych odbywała się wymiana myśli pomiędzy Śląskiem a Wielkopolską, przygotowując nemesis dziejową, która po wojnie światowej przy restytucji Polski przyłączyła do niej choć część Śląska jakoby na ukaranie Prus za czynny udział w dawnych rozbiorach.

¹⁰⁾ „Katolik“ 1891, nr. 57.

nie polskim językiem władających młodzieńców śląskich, przede wszystkim chcących się poświęcić stanowi kapłańskiemu, w średnich i wyższych zakładach naukowych oraz zachowanie wiary św. katolickiej i języka ojczystego, tak polskiego jak morawskiego". Ustawy zaś raciborskie z 29 czerwca 1891 podają jako cel „wspieranie katolickich uzdolnionych ubogich polskich młodzieńców śląskich, chcących się poświęcić stanowi duchownemu, lekarskiemu i adwokackiemu, w średnich i wyższych zakładach naukowych, oraz zachowanie wiary św. katolickiej i języka polskiego". Tem samem określił dr. Rostek, mając równocześnie za wzór Tow. Pomocy Naukowej im. Marcinkowskiego, narodowe zadanie tegoż towarzystwa.

Wyłączne autorstwo nie przysługiwało ani dr. Rostkowi ani ks. Englowi, gdyż statuty były wynikiem obrad większego grona osób, młodzieży akademickiej życzliwych¹¹⁾. W każdym razie dr. Rostek Towarzystwo, istniejące dotychczas tylko na papierze, uruchomił rzeczywiście. Miał przytem mnóstwo kłopotów z policją i sądem, a nie zabrakło w końcu trudności finansowych, gdyż zapotrzebowania były większe, aniżeli fundusze zebrane.

Dalszy rozwój Śląskiej Pomocy Naukowej jest tematem dla siebie i do biografii Rostka nie należy.

Skoro energicznem domaganiem się osobnego polskiego wieceu katolickiego cały zarząd partji centrowej na Śląsku był zaszachowany, a niespodziewanem uruchomieniem Śląskiej Pomocy Naukowej najwpływowwszy i najruchliwszy dotąd in poloniciis szermierz centrowy na Górnym Śląsku, ks. proboszcz Engel z Wierzchu, był od inicjatywy odsunięty, dążył dr. Rostek z Maćkowskim do zwycięstwa wyborczego w roku 1893. Przedtem jednak wytrzymać należało generalny atak prasy centrowej całego Śląska. Centrowcy uważali „Nowiny Raciborskie” za „ein auf ober Schlesischen Boden verpflanztes, hierher aber durchaus nicht passendes Giftgewächs”¹²⁾. Raciborska „Oberschlesische Volkszeitung” dnia 19. października 1889 raz i 19 listopada 1892 po raz drugi nie bez dowcipu pisała, że dr. Rostek lud górnośląski od przywiązania do centrum wykurować chce podług następującej recepty, starszej

¹¹⁾ In Sachen des Ceslaus-Vereins, „Schles. Volksztg.” 1891 nr. 335.

¹²⁾ „Schles. Volksztg.” 1892, nr. 533.

od plasterków i mikstur Theophrasta Bombasta Paracelsa, a mianowicie,

Recipe:

1. Rad. Duobus litigantibus tertius gaudet	5 gr.
2. Spir. Divide et impera discordia	15 „
3. Item Vertigo nationalitatis	10 „
4. Essen. Blanda promissa: eritis sicut Deus	100 „
5. Rad. Ambitio furiosa excitata	10 „
6. Spir. Amicitia simulata	5 „
7. Spir. Suspicio mota contra amicos	20 „
adde: mel apum	20 „
lycopodium	2 „
Mos: Stilla mixturam in os dormientium, nares eorum digitis premens.	

Jak rozpalone żelazo w osiem gnieździe, podziałało, gdy „Nowiny Raciborskie” w listopadzie 1892 za lwowską „Gazetę Narodową” powtórzyły, że książę-biskup wrocławski Kopp uprawia u służebniczek Marji w Porębie germanizację. Ks. prob. Engel nazwał (16. listopada r. 1892) „Nowiny Raciborskie” wilkiem dra pieżnym w odzieniu owczem, przed którym publicznie przestrzegać należy. Zaczęła się istna krucjata przeciwko „Nowinom Raciborskim”. „Der Worte sind genug gewechselt, — Lasst mich auch endlich Taten sehen!” — wzywała 29. listopada „Schles. Volkszeitung”. Dnia 6. grudnia 1892 r. ówczesny dekanat myśłowicki z ks. Michalskim na czele, a za nim i inne dekanaty ogłosiły protest przeciwko „Nowinom Raciborskim”, nie zdoławszy jednak uży skać zupełnej solidarności księży przy podpisach.

Przetrwawszy tę próbę ogniową, „Nowiny” przystąpiły do pracy przedwyborezej. Wybory w roku 1893 odbywały się pod ha słem podwyższenia budżetu wojskowego (Militärzulage)¹³⁾. Ośrodkiem zainteresowania politycznego na Górnym Śląsku był wtedy major Szmula¹⁴⁾, dotychczasowy poseł centrowy do parla mentu z okręgu Bytom-Tarnowskie Góry. Poseł ten płynnie mówił po polsku, protegował gazety polskie, sympatyzował nawet z „No winami” i był nadzwyczaj popularny, ponieważ przybywał często na zebrania polskie i na przedstawienia teatralne. Uczestniczył też kilka razy w polskich teatrach amatorskich w Raciborzu. To wszystko nie podo bało się przywódcom centrowym i postanowili

¹³⁾ Drukiem Królewskiej Nadwornej Drukarni E. S. Mittlera i Syna w Ber linie wyszła wtedy zabawną polszczyzną pisana broszurka „O co przy wyborach na sejm rzeszy idzie? Objaśnienie o Przedłódze wojskowej. Obszerniejszy nakład. Fiaty aż do dziewiątego stotysąca”.

¹⁴⁾ Notatki biograficzne i podobizna w „Świetle” bytomskim 1887, str. 182.

kandydatury jego już nie odnawiać. Twierdzili, że nie mogą mieć do niego zaufania, „solange er nicht jene polnische Bewegung (Racibórz) von seinen Rockschössen abschüttelte”¹⁵⁾. Szmula na to słusznie odpowiedział, iż nie wybrało go centrum do Berlina, ale polski lud, i wbrew uchwale zarządu partji centrowej i przeciwko oficjalnemu kandydatowi centrowemu ks. komisarzowi biskupiemu i dziekanowi Nerlichowi z Piekar kandydował w okręgu bytomskim na własną rękę, poparty tylko przez „Katolika”, i uzyskał przy wyborach 21 887 głosów, gdy oficjalny kandydat ku przerażeniu zarządu partji centrowej skupił na sobie ledwie połowę, bo tylko 10 120 głosów i przepadł. — To jest potrzebne do zrozumienia równoczesnej taktyki polityków polskich w Raciborzu.

Okręg raciborski aż do roku 1874 był zastąpiony w parlamencie przez księcia Lichnowskiego, który należał do Reichspartei. Potem od 1877 aż do 1893 wysyłał posłów centrowych. Ostatni z nich, zamieszkały w Berlinie radca sądowy Gliszczyński, żadnego kontaktu z ludem nie miał. Roku 1893 postawiono kandydaturę ks. Franka, znowu z Berlina, lecz dawniejszego kapelana raciborskiego. Dla osłabienia wpływu „Nowin Raciborskich” od 1892 wychodziła w Raciborzu centrowa „Gazeta Górnośląska Ludowa”, redagowana przez W. Retzlaffa.

„Nowiny Raciborskie” postąpiły analogicznie, jak „Katolik”, i popierały jako kandydata ludu polskiego i morawskiego poza-służbowego nauczyciela Filipa Robotę¹⁶⁾ z Prudnika przeciwko kandydatowi centrowemu. Na czele komitetu wyborczego stał dr. Rostek, a Maćkowski był sekretarzem. Propagandę prowadzono umiejętnie po polsku, po morawsku i po niemiecku. Filip Robota miał pierwotnie zamiar, jak major Szmula, w razie wyboru przyłączyć się ex post do stronnictwa centrowego, ale raciborski komitet wyborczy na to się nie zgodził i prowadził agitację nietyle przeciwko osobie ks. Franka, który wtedy poraz pierwszy kandydował, jak przeciwko partji centrowej wogóle, i zapowiadał, że Filip Robota, o ile przejdzie w wyborach, „jeżeli z czasem utworzy się osobne koło posłów polsko-katolickich z Górnego Śląska, do tego koła wstąpi i wraz z niem zgodnie działać będzie”¹⁷⁾.

¹⁵⁾ Napieralski, op. cit. str. 15.

¹⁶⁾ Cfr. Kudera, Obrazy Ślązaków Wspomnienia Godnych, Mikołów 1920.

¹⁷⁾ „Nowiny Raciborskie” 1893, ur. 58.

Dr. Rostek włożył w agitację wyborczą dużo pracy osobistej. Jeździł z Maćkowskim po wiecach i w Raciborzu i wsiach okolicznych przemawiał nieraz pod gołym niebem. Mimo to Filip Robotka nie przeszedł, choć skupił na sobie 5749 głosów, uważanych urzędowo za socjalistyczne. Nie dopisali Morawianie. Woleli oni ks. Franka, który uzyskał przez to 9582 głosy i zwyciężył.

Niestety, zniechęcił się pierwszą porażką wyborczą Maćkowski, który 1895 sprzedał „Nowiny Raciborskie” i przeniósł się do Inowrocławia do redakcji „Dziennika Kujawskiego”. Dr. Rostek stracił przez to jakby prawą rękę. Następcą Maćkowskiego w „Nowinach Raciborskich” Jan Eckert był naturą spokojną i ugodową. „Nowiny” stały się zależne od Napieralskiego i „Katolika”. Dlatego centrowcy zwinęli z końcem roku 1895 redagowanego znakomicie przez ks. Lossa z Dziergowie „Kurjera Górnosląskiego”, który od roku 1893 wychodził w Raciborzu, i zaczęli zato od roku 1896 w Królewskiej Hucie wydawać „Gazetę Katolicką”. Zresztą wybory w roku 1898 odbyły się spokojnie, bo „Katolik” był przywrócił jakiś modus vivendi z centrum. Zato w roku 1903 roznamietnienie było większe, aniżeli kiedykolwiek przedtem.

„Katolik”, „Nowiny Raciborskie” i „Gazeta Opolska” oświadczyły się pod pewnymi warunkami za centrum, ale założony w roku 1902 „Górnosłazak” w Katowicach wcześniej zaczął w niebywale ostrym tonie agitację wyborczą pod popularnem już w obwodzie przemysłowym hasłem „precz z centrum” i przeprowadził w osobie Wojciecha Korfanteo pierwszego posła górnosląskiego do Koła Polskiego. W Raciborzu kandydował tym razem sam Rostek, ale mając teraz zaprzężone do polityki katolickiej „Nowiny Raciborskie” przeciwko sobie, uzyskał mimo poparcia przez „Straż nad Odrą” tylko 2461 głosów, gdy ks. Frank ich miał 12 146.

Nie zraził się tą klęską osobistą, lecz z nieugiętą wytrwałością kierował dalej polską polityką w Raciborzu. Czy to były wybory do rady miejskiej (1908, 1910), czy do sejmu pruskiego (1908), czy do parlamentu niemieckiego (1907, 1911, 1912), zawsze on był przewodniczącym komitetu wyborczego. Od samego początku był prezesem Rady Nadzorczej założonej r. 1908 „Strzechy”, spółki budowlanej w Raciborzu. Celem konkretnym był dom narodowy w Raciborzu, co w § 2 statutu było tak wyrażone: „przedmiotem przedsiębiorstwa jest urządzenie mieszkań, składów i innych lokali sposobem nabywania nieruchomości na wspólny rachunek”.

W r. 1912 na wiecu przedwyborczym w Krzanowicach w kozielskim przyszło do awantury pomiędzy dr. Rostkiem a miejscowym prob. ks. Wickiem, w rezultacie której sprawę rozpatrywał Sąd Ziemski w Raciborzu. Wyrokiem z 9. grudnia 1912 uznać musiał za właściwe uwolnić dr. Rostka od kary. Obrońcą Rostka był wtedy dr. Zygmunt Seyda.

Zważywszy, iż w Raciborskiem w 1907 r. polski kandydat do parlamentu niemieckiego Paweł Gatzka skupił na sobie 4591 głosów, gdy ks. Frank ich dostał 11 411, a w 1911 r. polski kandydat ks. Banaś z Lubowic uzyskał przy wyborach uzupełniających 4341 głosów, gdy centrowiec Sapletta ich miał 8675, a w 1912 r. ks. Banaś dostał 4131, gdy Sapletta ich miał 11 920, dochodzimy do wniosku, że najwięcej bo 5749 głosów polskich oddano w roku 1893, i do przypuszczenia, że liczba ta byłaby jeszcze znacznie wzrosła i może do zwycięstwa starczyła, gdyby zaraz wtedy Rostek jako syn ziemi raciborskiej sam był kandydował. Pewnie myślał: *nemo propheta acceptus est in patria sua*.

Śmiała polityka Narodowej Demokracji, dobrze na Śląsku zapoczątkowana przez Rostka w „Nowinach Raciborskich”, lecz później przy wyborach do parlamentu niemieckiego w roku 1903 przez „Górnoślązaka” zanadto roznamiętniona, prędko się wyczerpała i została przez „Katolika” opanowaną, gdyż, odczepiwszy się od centrum, w roku 1906 „Górnoślązaka” i założoną 1902 r. w Koźlu, a potem do Raciborza przeniesioną „Straż nad Odrą” nabył Napieralski. Tak samo przeszły w r. 1910 na własność „Katolika” założone przez Korfantego (1906) „Polak” i (1907) „Kurjer Śląski”, jakoteż wychodzący od 1903 w Gliwicach „Głos Śląski” Józefa Siemianowskiego. Napieralski uchodził za polskiego króla gazetarskiego (polnischer Zeitungskönig) na Górnym Śląsku.

Taki monopol gazetowy uważał dr. Rostek za nieleżący w interesie sprawy narodowej i rozpoczął z kilku przyjaciółmi nową akcję przeciwko „Katolikowi”. W ulotce, zapowiadającej ukazanie się niebawem „Gazety Ludowej” czytamy:

„Nie należymy do tych, którzy wszystko, co „Katolik” robi, bezwzględnie zwalczają lub potępiają i nie mają zrozumienia dla dodatnich stron jego działalności. Z drugiej strony atoli świadomi jesteśmy tego, że wszędzie, tembardziej w naszych trudnych warunkach, niebezpiecznem jest j e d n o s t r o n n e kierownictwo polityczne, które nie potrzebuje

się liczyć ze zdaniem i sądem rodaków o innych przekonaniach politycznych. J e d n o s t r o n n e kierownictwo polityczne, nie słyszające publicznej rzeczowej krytyki tych, co odmiennego są zdania, traci styczność myślową z całością społeczeństwa i uprawia politykę, która nie jest wyrazem całego społeczeństwa. — Takich stosunków politycznych zdrowemi nazwać nie można. Prawdziwy postęp widzimy tam tylko, gdzie istnieje swobodna, rzeczowa, ale niekrępowana wymiana poglądów politycznych, gdzie istnieje wzajemna kontrola polityczna.

W tym celu zakładamy samodzielne pismo codzienne pod nazwą „Gazeta Ludowa”, która w pierwszych tygodniach roku 1911 wychodzić pocnie w Katowicach.

Powiedzieliśmy, że chodzi nam o to, by się zmysł polityczny ludu polskiego na Śląsku pogłębiał przez wzajemną krytykę i kontrolę polityczną w prasie. Dodaliśmy wszakże, że chodzi o krytykę rzetelną i o kontrolę uczciwą. Byliśmy nieraz świadkami walki i polemiki w naszych pismach śląskich, która treścią swą i formą nie tylko nie przynosiła korzyści sprawie narodowej na Śląsku, ale naraziła ją wprost na wielkie straty. Ręczymy wam, kochani rodacy, że takich środków nigdy chwycić się nie będziemy. Będziemy przede wszystkim unikali wszelkiej zaczepki osobistej, boć chodzić nie powinno w pracy publicznej o swary osobiste, lecz o rzecz, o myśl polityczną, o sprawę narodową, o chęć jaknajlepszego służenia tejże sprawie narodowej. Dobro sprawy narodowej i dobro polskiego ludu katolickiego — oto myśl nasza przewodnia”.

„Gazeta Ludowa” miała stać na podstawie „narodowej samodzielności”, a zarazem na „zasadach katolickich”, przyrzekała „obronę wiary katolickiej, ale zarazem walkę z germanizacją przez Kościół”. W imieniu założycieli są podpisani dr. Feliks Biały, dr. Włodzimierz Krzyżankiewicz, Cyryl Ratajski, dr. Józef Rostek, Edward Rybarz, dr. Zygmunt Seyda. Pierwszym redaktorem był Edward Rybarz w Katowicach.

Tak więc Rostek, od samego początku, bo od roku 1889, przeciwnik polityczny Napieralskiego, zawsze otwarcie zwalczał kierunek

„Katolika” i z dumą podnosił, że on nauczył Ślązaków, co to jest: „Narodowość, pisana przez wielkie N.” I Korfantego do uczniów swoich zaliczał, gdyż ten jako chłopiec czytywał kierowane przez niego „Nowiny Raciborskie”.

Tymczasem jednak, podobnie jak Korfanty, ustąpić musiał z terenu walki i opuścić Górny Śląsk. Został wygrzciony przez niemieckich kolegów-lekarzy w dziesięcioletniej walce o wolny wybór lekarzy do kas chorych.

Na IV. posiedzeniu Izby lekarskiej prowincji śląskiej dnia 30. września 1903 r. oświadczył dr. Glowalla z Królewskiej Huty w obecności nadprezydenta prowincji, co następuje: „Wir wissen, dass Emissäre polnischer Nationalität nach Oberschlesien geschickt worden sind, um das polnische Reich, dass in hirnverbrannten Köpfen spukt, vorzubereiten. Wir haben dadurch Ärzte nach Oberschlesien bekommen, von denen niemand wusste, woher sie kamen. Bald erfuhr man, dass sie aus dem polnischen National-schatz Unterstützungen bis 5000,— Mk. jährlich bekommen dafür, dass etc...” Celem było nakłonić rząd do uniemożliwienia na Górnym Śląsku wolnego wyboru lekarzy do kas chorych, „da die freie Ärztewahl den polnischen Ärzten nützen und dadurch dem Deutsch-tum Oberschlesiens schaden würde”.

Walka o wolny wybór lekarzy trwała 10 lat, podczas których dr. Rostek często i energicznie się odzywał. W grudniu r. 1903 sam wystosował cyrkularz do kolegów, a potem razem z gronem innych polskich lekarzy list otwarty „An Herrn Dr. Glowalla — Königs-hütte” z żądaniem złożenia w ciągu 4 tygodni dowodów na wspomniane twierdzenie, oczywiście bezskutecznie. List otwarty i następne z dnia 1. lutego 1904 oświadczenie, że dr. Glowalla szerzy lekkomyślne i z godnością człowieka uczciwego nie licujące podejrzania, podpisali: Hager (Zaborze), Hanke, Parczewski (Bytom), Miecznikiewicz, Mielęcki, Smierchalski (Katowice), Stęślicki (Huta Laury), Styczyński (Gliwice), Trzebiatowski (Kozłe), Jaworowicz (Rybnik), Twórz (Polska Cerekwia), Rostek (Racibórz), Urbano-wicz (Królewska Huta), Fethke (Opole), Kowalik (Szarlej), Żół-towski (Lipiny).

Dr. Rostek i w gazetach sprawę poruszał i powtarzał za jakimś niemieckim lekarzem: „Kassenkranke sind Kassensklaven”. Lipski Związek Lekarzy w zasadzie był za wolnym wyborem lekarza, ale gdy niemieckie koła lekarzy kresowych gremjalnie do

niego przystąpiły, wpływem swoim stępiły ostrze tej chwalebnej zasady, tak że i „Leipziger Verband” ze względów politycznych oświadczył, że mogą zachodzić okoliczności, okolice i stosunki, w których wolny wybór lekarzy zgóry jest niemożliwy.

Wskutek tej walki ekonomicznej przeniósł się dr. Rostek w roku 1914 do Wrocławia, gdy tam krótko przed wojną wybuchnął strejk lekarzy kasowych. Uzyskał warunki bardzo korzystne na szereg lat. Po wybuchu wojny poszukiwała go policja, by go aresztować, lecz przedtem był wyjechał na kurację. Gdy we Wrocławiu zanadto dokuczał brak żywności, przeprowadził się dr. Rostek w roku 1917 do Strzelna Kujawskiego, gdzie mu władza pruska niespodziewanie i samorzutnie powierzyła urząd dyrektora lazaretu powiatowego. Z Strzelna opłacał składki do Tow. dla popierania nauki polskiej w Lwowie.

Z uboższymi na stanowiska przednie powołała Rostka zmarłych powstała Rzeczypospolita Polska, urzeczywistniony ideał jego życia. Dnia 18. czerwca 1919 r. przesłał mu Minister Zdrowia Publicznego Janiszewski nominację na referenta dla spraw położniczych w Ministerjum Zdrowia Publicznego, który to urząd Rostek objął z dniem 1. lipca 1919 r.

W tym to czasie wygłosił we Warszawie przed liczną publicznością cztery razy odczyt o politycznem odrodzeniu Górnego Śląska. Gdy miał dnia 5. września 1919 r. wystąpić po raz pierwszy, stary znajomy, adwokat Stanisław Bełza przedstawił go Warszawianom w „Kurjerze Warszawskim” (1919 nr. 245) piękną sylwetką „Gość ze Śląska na katedrze”, która miała spełnić rolę biletu wizytowego, wprowadzającego go w dostojne przyszłych słuchaczy zgromadzenie. Urządzona przez Polskie Tow. Pomocy dla ofiar wojny akademja śląska, która oprócz jałmużnictwa dla ofiar powstania śląskiego miała zapoczątkować we Warszawie akcję uświadamiającą o Śląsku, przyniosła dr. Rostkowi wielką owację. Przemawiali przed nim Alfons Parczewski i Stanisław Bełza. Gdy przyszła kolej na niego, witano go gorącymi oklaskami i powstaniem z miejsc. Gdy zaś zakończył mocnym głosem: „Śląsk należy do Polski! tak nam dopomóż Bóg!” — sala zadrzęta od żywiołowych oklasków i okrzyków. Był też obecny na akademji pastor Michejda z Cieszyńska, który z delegacją górali śląskich przybył do Warszawy z prośbą o pomoc przeciwko aspiracjom czeskim do powiatu Jabłonkowski. „Śląsk Górny i Cieszyński, mówił obrazowo Michejda, są

dziś, jak dwie siostry, które mają pretendenta do posagu, radeby zaś ze serca wrócić pod skrzydła macierzyńskie”¹⁸⁾).

Odczyty Parczewskiego, Bełzy i Rostka wyszły w roku 1920 w trzech wydaniach drukiem pod tytułem „Warszawa Śląskowi” nakładem Polskiego Tow. Pomocy Ofiarom Wojny we Warszawie, do którego zarządu i Rostek należał. Był on też członkiem zarządu Tow. Zjednoczenia Górnego Śląska z Polską. W kursach, urządzanych w Warszawie dla światlejszych Ślązaków, dr. Rostek codziennie wykładał empiryczną psychologję, logikę i retorykę. Już dnia 2. sierpnia dostał z Ministerstwa Spraw Zagranicznych nominację na komisarza z ramienia Rządu Polskiego do komisji, która zgodnie z art. 83. Traktatu z Niemcami wytknąć miała na miejscu linję graniczną pomiędzy Polską a Czechosłowacją, a to według kierunku, oznaczonego w tymże artykule oraz na mapie, do Traktatu dołączonej. Nominacja notyfikowana została Wielkim Mocarstwom sprzymierzonym i stowarzyszonym. Komisja przystąpić miała do swych czynności w piętnaście dni po uprawomocnieniu się Traktatu.

Z dniem 7. lutego 1920 udał się Rostek z polecenia Ministerstwa Spraw Zagranicznych do Opawy jako Polski Komisarz Graniczny. Cała Komisja Graniczna Polsko-Czeska składała się z 6 komisarzy. Byli to: pułkownik Uffler, przedstawiciel Francji i prezes komisji, pułkownik Knyvett, przedstawiciel Wielkiej Brytanji, pułkownik Pellicelli, przedstawiciel Włoch, major Tsuchiya, przedstawiciel Japonji, pułkownik Spacek, przedstawiciel Czechosłowacji, i dr. Rostek, przedstawiciel Polski. Do komisji polskiej oprócz dr. Rostka należeli pułkownik Latinik, a potem Jagniątkowski, doradca wojskowo-techniczny i sekretarz komisji, porucznik Serafin i Żmudzki, geodeci, porucznicy Dobrzański i Zwoliński, topografowie, wszyscy odkomenderowani z Warszawskiego Instytutu Wojskowo-Geograficznego, panna Helena Gutowska, maszynistka.

„Ze względu na naprężone stosunki w Cieszyńskim działalność komisji polskiej w Opawie wymagała niezwykłego taktu, ażeby przy codziennych sporach o każdą zyskaną piędź ziemi dla Polski tych stosunków nie zaogniać”¹⁹⁾). Dr. Rostek wszędzie miał na oku mający się odbyć plebiscyt na Górnym Śląsku i starał się nową granicą widoków jego nie pogarszać. Niestety, siedem nieprzyzna-

¹⁸⁾ „Kurjer Warszawski” 1919, ur. 246.

¹⁹⁾ W. J. „Z działalności polskich Komisji Granicznych” — „Tygodnik Ilustrowany” 1920, nr. 25.

nych wtedy Czechom miejscowości morawskich przechyliło przy plebiscycie szalę na korzyść niemiecką. W powiecie raciborskim wiejskim oddano bowiem za Polską 17 953 głosy, z tego 246 we wsiach morawskich, a za Niemcami 21 038, z tego 5133 we wsiach morawskich Bolesław, Borzucin, Krzanowice, Pietrzacin, Piotrowice, Rać, Szamarzowice. Jeżeli z temi wsiami większość niemiecka wynosiła 3085 głosów, to bez nich byłaby większość polska wynosiła 1802 głosy i wpłynęłaby może na przydzielenie do Polski Raciborza i przesunięcie granicy polskiej za Odrę aż do granicy czeskiej.

Najważniejsza część działalności komisji, część polityczna, była skończona pod koniec kwietnia. Protokół, stwierdzający ostateczne ustanowienie granicy polsko-czeskiej od strony Górnego Śląska, został podpisany w dniach 27. i 30. kwietnia r. 1920. Pozostała część techniczna, to jest kołkowanie granicy przez geometrów, osadzanie słupów granitowych przez oddziały robocze, zdjęcie szczegółowe pasa granicznego przez topografów, obliczanie punktów tryangulacyjnych przez geodetów, kreślenie odpowiednich map przez kartografów, opis detaliczny całej granicy w trzech językach: polskim, czeskim i francuskim. Długość tej granicy nie przekraczała 50 klm. Słupów granitowych było trzeba około 600. Na słupach były wyryte numery porządkowe, a na główniejszych data Traktatu Wersalskiego oraz litery C. S. od strony czechosłowackiej, a od strony polskiej pozostawiono tymczasem miejsce wolne aż do chwili, kiedy się rozstrzygnie, do kogo Górny Śląsk należeć będzie, do Polski, czy do Niemiec.

W tym czasie Polskie Tów. Turystyczne „Beskid” w Cieszynie z ks. Londzinem na czele, wiedząc, że dr. Rostek każdą sprawą publiczną żywo się interesuje, i potrzebując pomocy do wykończenia schroniska na Stożku koło Jabłonkowa, wybrała go wiceprezesem. Jak trudna była wtedy komunikacja pomiędzy Cieszynem a Polską, wynika stąd, że o tym wyborze, dokonanym na walnem zebraniu „Beskidu” dnia 4. października r. 1919, powiadomiono Rostka dopiero 22. kwietnia następnego roku.

Czynność dr. Rostka w rozgraniczeniu terenu plebiscytowego od Czechosłowacji ukończyła się 6. grudnia 1920 r. Dnia 25. września 1920 r. otrzymał od Ministra Spraw Zagranicznych następujące pismo :

Wielce Szanowny Panie Komisarzu!

Wobec ukończenia Pańskiej tak owocnej działalności w komisji granicznej polsko-czeskiej pospieszam wyrazić Panu głęboką podziękę Rządu Polskiego za wielkie usługi, jakie przez swą nadzwyczajnie gorliwą i umiejętną pracę oddał narodowej sprawie. Przez prawdziwą znajomość stosunków górnośląskich przyczynił się Pan również do wydajnej akcji plebiscytowej powołanych do tego czynników. W Międzynarodowej Komisji Granicznej Rząd Polski miał w osobie Pańskiej godnego Reprezentanta, który jaknajkorzystniej bronić potrafił żywotnych interesów Państwa i Narodu oraz spełniał powierzone obowiązki z przykładną sumiennością.

Zechce Pan przyjąć wyrazy mego głębokiego szacunku

E. Sapieha.

Ledwie była ukończona praca w ziemi raciborskiej, gdy Rostek dnia 9. listopada, po podaniu się do dymisji prezydenta Sądu cieszyńskiego Bocheńskiego, dotychczasowego komisarza granicznego dla Cieszyna, Spisza i Orawy, otrzymał telegram tej treści:

„Proszę o podjęcie się pracy również komisji delimitacyjnej dla Cieszyńskiego, Spisza i Orawy w charakterze komisarza polskiego. Wypróbowane zalety osobiste i ofiarny patriotyzm Pana dają mi pewność, że Pan nie odmówi przyjęcia tego stanowiska, połączonego z jeszcze uciążliwszą i odpowiedzialniejszą pracą, niż wykonana dotychczas. Proszę niniejsze uważać za nominację, a o zgodzie powiadomić mnie telegraficznie. Minister Spraw Zagranicznych Sapieha”.

Dnia 22. grudnia 1920 datowana jest formalna nominacja na Komisarza Rządu Polskiego przy Komisji Delimitacyjnej Cieszyńskiej, Spisza i Orawy, opierająca się na postanowieniu Rady Ministrów z dnia 22. listopada.

„Na ciężkiem tem stanowisku”, pisze Rostek w autobiografii swojej, „przechodziłem trudne nader chwile, mianowicie napad na naszą komisję na Czantorji oraz przeprowadzenie umowy granicznej w ten sposób, żeby w zamian za małe ustępstwa w Cieszyńskiem i na Orawie uzyskać cały obszar Jaworzyny Spiskiej. Była to moja ostatnia czynność, uwieńczona o tyle pomyślnym skutkiem, że projekt polski rzeczywiście przekazano Radzie Ambasadorów w Paryżu do rozstrzygnięcia. Oznacza to w rzeczywistości rewizję Traktatu, dla nas niesłychanie szkodliwego, bo pozbawiającego

Polskę granic naturalnych wobec Czechosłowacji, wobec których i dzisiaj jeszcze tak, jak w drugiej połowie trzynastego wieku, zastosować winniśmy złote słowa naszego historyka Marcina Gallusa: „Bohemi sunt Polonorum infestissimi inimici”.

Na stanowisku polskiego komisarza granicznego wytrwał dr. Rostek aż do chwili, gdy Komisarz Plebiscytowy Korfanty spowodował jego odwołanie dlatego, że był w Bytomiu potrzebny jako naczelnik Wydziału Zdrowia Publicznego, utworzonego przy Polskim Komisarjacie Plebiscytowym dnia 14. listopada 1920 r. Przy likwidacji Komisarjatu Plebiscytowego otrzymał Rostek od Komisarza Rządu Polskiego „za dzielność i wierną służbę Ojczyźnie, ku pamięci przebytych znojów około połączenia prastarej ziemi śląskiej z Najjaśniejszą Rzeczypospolitą Polską” odznakę honorową (3. maja 1921). Podczas powstania w roku 1921 był lekarzem szpitalnym w Rożdżeniu i Świerklańcu. Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych Górnego Śląska nadała mu za to dnia 5. lipca 1921 r. prawo posiadania „Śląskiej Wstęgi Waleczności i Zasługi”. Przeszedł teraz na etat Polskiej Naczelnej Rady Ludowej w Katowicach. Stąd powołano go do Opola jako eksperta do prowizorycznej komisji granicznej polsko-niemieckiej na odcinku południowym od Olzy (Bogumina) aż do Knuruwa.

Dnia 15. marca 1922 r. powiadomił Minister Zdrowia Publicznego dr. Rostka, iż Naczelnik Państwa dekretem z 29. grudnia 1921 r. nadał mu order „Odrodzenia Polski” klasy IV., i winszował mu z powodu wysokiego, a tak zasłużonego odznaczenia. Rzecz była już przedtem wiadoma i przez całe społeczeństwo śląskie z zadowoleniem przyjęta. Ponieważ dr. Rostek był pierwszym Górnoszlązakiem, odznaczonym orderem Polonia Restituta, nikogo wtedy nie raziła czwarta klasa. „Kocynder”, wesołe czasopismo górnośląskie (1922 nr. 3) przyniósł karykaturę nowego kawalera orderu z takim docinkiem:

*Ze Śląska do Polski mostek
Budował od dawna Rostek.
Za tę płodność bez wytchnienia,
Dostał order „Od — rodzenia”.*

Niedługo potem (10. maja 1922 r.) Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Warszawie zamianowało Rostka swym członkiem honorowym, zaliczając go w poczet „tych działaczy, którzy w najtrudniejszych warunkach bytu narodowego krzepko nieśli w swych dłoniach sztandar pracy społecznej, zawodowej i narodowej”.

Gdy we wtorek dnia 20. czerwca 1922 r. generał Stanisław Szeptycki na czele Wojska Polskiego wkraczał do Katowic, dr. Rostek w „Gońcu Śląskim” wynurzył uczucia, jakimi wzbierało serce jego patriotyczne, w artykule powitalnym „Smutek i Wesele”. To samo pod tytułem „Freuet Euch und trauert” ogłosił po niemiecku w „Oberschles. Grenzzeitung”.

Od 1. lipca 1922 r. pełnił dr. Rostek obowiązki starszego radcy wojewódzkiego i Naczelnika Wydziału Zdrowia Publicznego w Katowicach. Odrazu był też komisarzem zdawczym (Überleitungskommissar) dla lekarzy powiatowych. Mimo podeszłego już wieku dr. Rostek rozwijał jeszcze wielką ruchliwość urzędową i pozasłużbową. I dziwna rzecz, on, który dawniej tyle razy ostro był się wyrażał o władzy kościelnej we Wrocławiu, teraz, widząc kartę dziejów odwróconą, z radością udział bierze w oficjalnych uroczystościach kościelnych i jako senjor rodzimej inteligencji świeckiej czule wita biskupa polskiego z błogosławieństwem na ustach: *terque quaterque beatus et benedictus, qui venit in nomine Domini*.

Śląski Zjazd Katolicki, który odbył się dnia 10. września 1922 r. w Katowicach, wybrał go na pierwszego przewodniczącego. Dnia 17. grudnia tegoż roku był ingres Administratora Apostolskiego dla Śląska Polskiego, Salezjanina, ks. Augusta Hlonda do Katowic. Dr. Rostek wyjechał z delegacją naprzeciwko dostojnikowi aż do Oświęcimia i tam jędrnem przemówieniem go przywitał. A gdy potem w Nowy Rok 1926 roku dotychczasowy Administrator Apostolski przyjeżdżał jako pierwszy polski biskup śląski, dr. Rostek docenił odrazu znaczenie historyczne tej chwili i znowu śpieszył do Oświęcimia i, witając ks. biskupa, podkreślał, że dzień ten porównać można jedynie z dniem, w którym wojsko polskie objęło obszar górnośląski w posiadanie. „Patrzac na godło biskupie”, mówił, „widzę kotwicę, która jest znakiem nadziei. Jestem przekonany, że nasz polski lud śląski kotwicą tą jeszcze ściślej połączy się z Rzeczypospolitą Polską”. W artykule „Smutek i Wesele” z okazji wkroczenia wojska polskiego do Katowic wielki ten narodowiec ówczesną Delegaturę Biskupią był nazwał niewolą duchowną i był się pytał: „Czy istotnie „niemy” biskup, bo nieznający języka swych wiernych, obcy nam pochodzeniem, obcy uczuciem i myśleniem, wybrany przez protestanckich Prusaków raczej, niż przez Ducha Świętego, kapłan obcej diecezji . . ., czy ten to ma i w przyszłości jeszcze kierować losem polskiego ludu śląskiego?”

Teraz gorycz ustąpiła weselu. Bo, chociaż w jesieni dni swoich, śląski ten patriota był się doczekał chwili szczęśliwej, że Śląsk powrócił na Ojczyzny łono i własnego otrzymał też biskupa.

Służbę urzędową dr. Rostek pojmował bardzo poważnie. „Nie dziw, pisał po jego śmierci profesor dr. Gantkowski w „Nowinach Lekarskich”, że lekarz tej miary i tej miary obywatel-patriota wczuł się o wiele głębiej w ideę państwowości polskiej, niż mógłby to przeciętny uczynić człowiek. Najwzorowszym stał się zatem urzędnikiem. Nad wyraz wiele wymagający od siebie, najsurowszy dla siebie, wiele też wymagał od podwładnych mu w urzędzie lekarzy-kolegów i niejednokrotnie surowym zdawał się być dla nich, lecz tylko na oko, bo nie mógł nie wybaczyć innym człowiek, który tak gorące w sobie nosił serce”. Wszędzie doglądał, wszystkiego pilnował, wszędzie domagał się porządku. Inicjatywa i ruchliwość tego staruszka była podziwu godna.

Z pełną gotowością wstąpił w 1923 r. do Kuratorjum Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku, dla którego od samego początku, t. j. od przeniesienia biblioteki rumuńskiej do Bytomia, szczere żywił zainteresowanie. — Centralnej Komisji dla zbioru i kodyfikacji polskiego prawa sanitarnego, której był członkiem, przesłał w 1924 r. opracowanie swoje o przepisach, dotyczących stanowiska i zakresu działania lekarzy powiatowych na obszarze ziem polskich, wchodzących dawniej w skład państwa pruskiego. — Z właściwą sobie werwą witał w r. 1924 w Lublińcu V. Zjazd Psychjatrów Polskich, — o gruźlicy w ustawodawstwie niemiecko-pruskiem wygłosił referat programowy na II. Ogólno-Polskim Zjeździe Przeciwgruźliczym we Lwowie 1926, — zasługi narodowe lekarzy polskich na Śląsku podnosił 1926, witając w imieniu Ministra Spraw Wewnętrznych pierwszy Zjazd lekarzy-Polaków w Katowicach. — W roku 1928 przystąpił jako członek do nowozałożonego śląskiego oddziału Polskiego Tow. Przyrodników Im. Kopernika, — pod koniec roku 1928 był uczestnikiem VIII. Polskiego Kongresu przeciwalkoholowego w Lublinie, pilnie śledząc przebieg obrad i zabierając mądry głos w dyskusjach.

Niedomagania i roznamiętniona niezgoda polska na Śląsku serce jego patriotyczne raniły głęboko. Ból swój tłumił pracą cichą, sumienną i pełną poświęcenia. Był on jedynym Górnosłązakiem na stanowisku Naczelnika Wydziału w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach.

Umarł nagle po ataku sercowym dnia 28. marca 1929 r. Pogrzeb, który się odbył dnia 2. kwietnia w Katowicach, stał się wielką manifestacją narodową całego Śląska. Mimo niepogody udział był niezmiernie liczny. Żegnało społeczeństwo i żegnały władze wielkiego obywatela niewolnej i wolnej Polski. „Żegnano go z żalem serdecznym, ale zarazem z pewną uroczystą dumą, że „takich synów Śląsko ma”, którzy przy swej trumnie gromadzą wszystkich, co myślą i czują po polsku oraz pracowali nad wskrzeszeniem Polski i pracują dalej nad ugruntowaniem jej potęgi państwowej”²⁰⁾. Mowę pogrzebową w katedrze Katowickiej wygłosił nad trumną ks. kanonik dr. Szramek, syn ziemi raciborskiej i znający nieboszczyka od lat dziecięcych. Kondukt prowadził sam biskup śląski ks. Arkadiusz Lisiecki. Śp. dr. Rostek pochowany jest w Katowicach na cmentarzu przy ul. Francuskiej, niedaleko grobu pierwszego Wojewody Śląskiego ś. p. Józefa Rymera, także „krajana” raciborskiego, bo z Zabełkowa pochodzącego.

ZNACZENIE Ś. P. JÓZEFA ROSTKA.

Dr. Rostek był pierwszym świeckim przedstawicielem rodzi-mej polskiej inteligencji o akademickim wykształceniu na Śląsku Górnym. Lompa i Miarka byli nauczycielami ludowymi, Juljusz Ligoń był kowalem, pionierów sprawy narodowej o akademickim wykształceniu dostarczał dotąd wyłącznie kler tutejszy.

Z tem pierwszeństwem chronologicznem łączy się u Rostka znaczenie merytoryczne konsekwentnego promotora idei polskiej na Śląsku. Dr. Rostek był prawdziwym górnośląskim wszechpolakiem, nie pierwszym wprawdzie, gdyż wyprzedzili go Juljusz Ligoń i ks. Damrot. Ale jeżeli chodzi o politykę Narodowej Demokracji, to Rostek był tu pierwszym jej propagatorem i nestorem politycznych działaczy śląskich niecentrowych. Na tę ostatnią okoliczność bardzo często wskazywano w prasie narodowej, n. p. w artykułach S[iemianowskiego] „Rodzima Górnośląska inteligencja w życiu publicznem” (Kurjer Pozn. 1918 nr. 75), albo Jana Kowaleczyka „Odrodzenie Śląska Górnego” (Gazeta Poranna 1922 nr. 171), albo Edwarda Rybarza „Powstanie polskiej inteligencji na Śląsku” (Gazeta Warszawska 1922 nr. 171).

Wolę miał dr. Rostek nieugiętą, a w usposobieniu jego był rys ostry i energiczny, który na zewnątrz ujawniał się niezwykle

²⁰⁾ „Polska Zachodnia” 1929, nr. 90

wyraźną artykulacją wymowy, w której każda spółgłoska wychodziła najdoskonalej. Ideałem jego była Polska, sięgająca aż do Odry i obejmująca Śląsk. Oparty o prawdę historyczną, że Bolesław Chrobry na Śląsku polskie zakładał grody i nad Odrą polskie ufundował biskupstwo we Wrocławiu, a zapatrzony w przyszłość, o której z ks. Damrotem wierzył, że w łonie swoim Polskę chowa nową, do której Śląsk należeć będzie, pracował dla tej Polski celowo, wytrwale i konsekwentnie przez 40 z górą lat. A wartość jego pracy tem większa, że nie była płatną, ale z czysto idealnych pobudek płynęła, a doniosłość jej tem znaczniejsza, że nie była wykonawczą podług danych z góry wskazówek, ale pracą była w wysokim stopniu twórczą.

Jako założyciel pierwszej Śląskiej Pomocy Naukowej, a potem stale prawie regularny prezes dawnych Śląskich Zjazdów Akademickich w Cieszynie, Żywcu albo Krakowie, był mocnym słupem orjentacyjnym dla kształcącej się młodzieży polskiej ze Śląska i zawsze chętnym i szczerym jej doradcą. Wszechstronną wiedzę jego podziwiali wszyscy, a mimo radykalnych jego poglądów nawet przeciwnicy cenić go musieli jako człowieka o kryształowym charakterze.

ŹRÓDŁA I LITERATURA:

Autobiografia Rostka, w 1921 r. na żądanie spisana dla Ministerstwa Zdrowia Publicznego. — Akta personalne dra Rostka, zebrane przez adwokata Antoniego Rostka w Katowicach. — Sprawozdania z czynności „Tow. Górnośląskiego” 1882—1885. — Karbowski, U źródeł odrodzenia narodowego na Śląsku Górnym (odbitka ze „Świata Słowiańskiego”) Kraków 1908. — Stanisław Piast (Bełza) Na Szląsku Polskim, Kraków 1890. — XIV. General-Versammlung der Katholiken Schlesiens am 5. 6. und 7. Juli 1891 in Ratibor, Racibórz 1891. — Napieralski, Der „Katolik“ und das schles. Centrum von 1889—1903, Bytom 1903. — Książd (Kudera), Dziennikarstwo Polskie na Śląsku, Bytom 1912. — Korespondencja i koncepty Rostka, odezwy, ulotki, gazety i t. p. — Gantkowski, Ś. p. Dr. Józef Rostek, odbitka z „Nowin Lekarskich”, Poznań 1929. — M. Zwejgbaum, Ś. p. Dr. Józef Rostek, wspomnienie pośmiertne, ogłoszone w Stowarzyszeniu Lekarzy Polskich 17. stycznia 1930, odbitka z „Medycyny Warszawskiej” 1930, nr. 4.

K a t o w i c e.



DR. EMIL SZRAMEK.

Odezwa

Komitetu uczczenia pamięci Dr. Józefa Rostka

Co jakiś czas w szeregach pracowników Polski ktoś ubywa.

Odszedł przed rokiem jeden z tych, którzy przodowali w robocie.

Śmierć zamknęła na wieki oczy, w których gorzała miłość kraju i niezłomna wiara w jego przyszłość.

Nie pozwólmy naszym bojownikom — tym, z których jeden starczy za wielu — od nas odchodzić, nie zostawiwszy nam czegoś na zadatek, że do nas duchem powrócą, że nam przyślą kogoś, co ich zastąpi.

Lecz co ma być owym zadatkiem na przyszłość, rękojmią, nadzieją? Gdzie jest ów widoczny łańcuch który nas połączy z tymi, co spoczęli w grobie?

Ziemię Śląska! Ty jesteś sierotą po człowieku, który cię miłował najżarliwszym uczuciem! Śp. Dr. Józef Rostek, kość z kości Twoich, Ślązak z dziada, pradziada, człowiek, który był tak złączony każdą kroplą krwi ze swoją ziemią, że wrósł w nią duszą i ciałem, tak jak wrasta korzeniami brzoza przy drodze lub sosna w lesie. Był on jakby chorążym śląskiej krainy. Nosił całe lata przed nami wielki, święty sztandar narodowej sprawy.

Rodacy! Obywatele! W naszej jest mocy, aby zastrzymać przy sobie cześć tej siły, która w Nim gorzała potężnym płomieniem. Utrwalmy Jego pamięć wśród nas. Uczyńmy sobie z Jego wspomnienia jakoby źródło czystej wody bijące nieustannie. Weźmy się żwawo do dzieła. Wszakże z małych początków powstają rzeczy wiekopomne. Rzućmy trochę grosza, każdy chociaż po miedziaku, a niezadługo urośnie z tego chleb pożywny, którem karmić się będą przyszłe pokolenia.

Zbieramy oto składki na fundusz imienia Dr. Józefa Rostka,

by utworzyć stypendjum dla młodzieży ziemi raciborskiej. Niech tam, gdzie Dr. Józef Rostek tyle lat trudził się i działał, gdzie niema prawie drogi polnej, którejby na wózku nie przejechał, ani domu, do którego by nie wstąpił, niosąc pomoc lekarską, gdzie niema Polaka, do którego by nie zagadał i nie pozdrowił go w imię Chrystusa i Polski - niech tam trwa dalej pamięć Jego życia i Jego pracy. Niech się uczą wytrwale, tak jak się uczył Dr. Józef Rostek za młodu i przez całe życie, niech, tak jak On, uczą się na pamięć najpiękniejszych ustępów naszych poetów i mistrzów słowa. Niech ta młodzież ziemi raciborskiej będzie żywym świadectwem, że Śląsk to jest wielka rzecz, że to jest ołtarz, na którym warto składać ofiarę całego życia.

Śmiertelne szczątki wielkiego obywatela - lekarza spoczęły w Katowicach, w tem mieście, które jest jedną z twierdz naszego narodowego bytu. Zwrócona ku niej myśl i uwaga nie tylko całej Polski, ale Europy, jako najpotężniejszego ośrodka polskiej pracy.

Pamiętamy wszyscy, jak chodził po ulicach Katowic ten człowiek niespożyty, sercem młody, który działał jak pochodnia i ciągnął oczy ku sobie. Było w jego postaci coś, co budziło lęk we wrogich Polsce żywiołach. Było w Nim coś z ducha mściciela. Modlitwa „Wieczny odpoczynek“ u każdego, co znał tę duszę gorejącą, zlewa się z życzeniem: „Niech inni odpoczywają, lecz Jemu pozwól Boże Wszechmogący, aby przez długie lata duch Jego grzmiał, ostrzegał i upominał po ulicach tego miasta.“ Nie brak u nas kilofów, nie brak kamieni, wykujmy sobie Jego rysy, Jego twarz, Jego postać.

Może w cieniu drzew obok Jego pomnika spocznie latem wieczorem robotnik z gazetą w ręku, może w dni uroczyste, świąteczne zbierze się w tem miejscu większa gromada ludzi, może dzieci zatrzymają się przy Nim, a starsi opowiadać im będą o tym z Raciborza doktorze, który swoim ziomkom Polskę pokazał i uczył ich być Polakami.

Katowice, dnia 1. sierpnia 1930.

Zarząd Komitetu:

Dr. Adam Kocur.

prezydent M. Katowic.

X. Kan. Dr. Szramek.

X, prał. J. Gawlina.

Dr. Michał Kołoczek.

Składki prosimy przesłać za pomocą załączonego blankietu

P. K. O. Nr. 305 161 z dopisem: „Komitet Rostka“